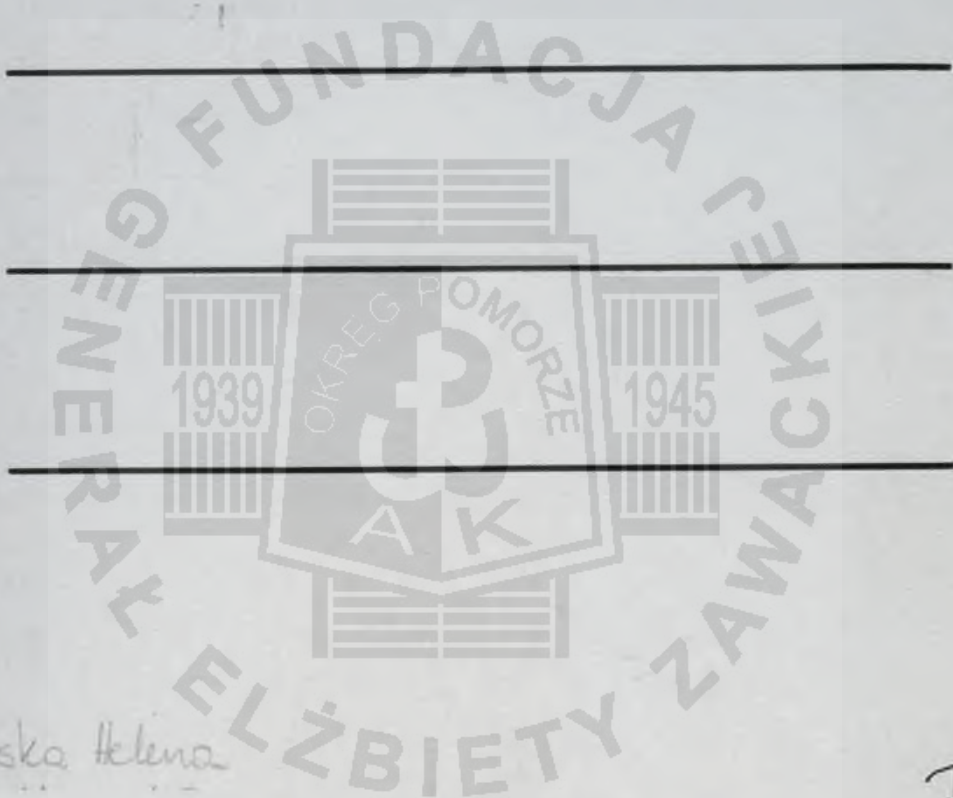


# MEMORIAŁ

Generał Marii Wittek



Szałatynska Helena

PWK

81-735 Sopot

**GEBEL** Helena  
 zam. **Szałatynska**

1079/NSK  
1

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — GEBEL Helena  
zau. Szatyniska

I/1. Relacja ✓ k. 3, s. 1-5

I/2. Dokumenty (sensu stricte) dotyczące osoby relatora —

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 2, s. 1-2

III/1 — Materiały dotyczące rodziny relatora —

III/2 — Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III/3 — Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 — Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 — inne... —

IV. Korespondencja ✓

V. Nazwiskowe karty informacyjne —

VI. Fotografie ✓ oryg. szt. 1 oraz reprodukcje z Gwaryna

I/1 Relacja

- Relacja własna [b.d.], mkps. oryg., k. 3, s. 1-5 oraz wersja drukowana



II/1-1

# Wspomnienia z obozu P.W.K. w Gąroźnie z roku 1939

Był sierpień 1939 r. byłem wtedy młodą i bardzo przebiegą dziewczyną Pani Halina Kulczakówna, pracownice Kultury i Sztuki w Gdańsku zorganizowała organizację paramilitarną „Wyposobienie Wojskowe Kobiet”. Oczywiście zapisałam się do tej organizacji. Spotkania odbywały się w Dyrekcji Kolejowej. Przewodniczyła Halina Kulczakówna, zawsze w mundurze, który jej serdecznie „zardrościłam”. Referaty na tematy wojskowe były dla nas gdańszczanek bardzo pouczające i ciekawe - nauczyłyśmy się polskich pieśni i tańców o przedewszystkiem prawdziwej polskiej mowie. Dla nas wtedy polek zrywających na terenie Wolnego Miasta Gdańska była to cudowna patriotyczna lekcja ale i niebezpieczna. Niemcy wszędzie i za taką przynależność można było zostać aresztowanym. Odbywało się to więc pod parasolką Klubu Sportowego „Gedania”, który był przez władze gdańskie uznany. W sierpniu 1939 r. zorganizowano obóz P.W.K. w Gąroźnie koło Kościenicy na który pojechałam. Rok wcześniej taki obóz był w Istebnej, na którym również byłam. Obóz w Gąroźnie znajdował się nad pięknym dużym jeziorem w środku lasu. Na opamince polanie stały drewniane duże namioty a przyozdobione były na wysokich wólcach - widać nie ma ziemi.

1-2 W jednym takim momencie zostaliśmy zakwaterowane, no i zaczęło się życie obozowe.  
Rano pobudka - apel na placu i gimnastyka.  
W innych momentach "mieszkańcy" periwali z innych miast polski zapamiętaliśmy warszawianki bo były zakwaterowane obok nas. Po rannych ćwiczeniach rozlekt się dzwon i biegiem na śniadanie. Jak nam te pajdy chleba wiejskiego smakowały nie muszę opisywać. To był "cyfres"! Potem schodziliśmy się do jeziora myć kulki i mecziki no i sprzątanie. Najgorsze było ścielenie pryczy - to był cały rytuał - koce ułożone na kant, - kontrola jak zauważyła, że coś nie tak - trzeba było układać na nowo, - to naprawdę nie było takie proste.  
Potem zaczęła się nauka wojskowa - w pierwszym zbiorce "bezwostki" - spocnij w prawo zwrot i marsz ze śpiewem i karabinem na ramieniu w stronę lasu. Urono nas strzelanie do celu - była do tego specjalna strzelnica. Urono rozbieranie i składanie karabinku i ogólnych praw wojskowości. Cały dzień był zaplanowany, - chodziliśmy więc jak w zegarku. Wspominała była nauka pływania. Z niedźwiego mostku skakałyśmy do wody. Dopóki można było skakać w dół na nogi było dobre dla mnie ale skoczyć głową w dół nate nigdy się nie zdobyłam, brak było odwagi. To też jako jedyna mi otrzymanam świadectwa ukończenia kursu pływackiego.

Przy momencie znowu miała dyżur jedna drużyna. Stała na beczności z karabinem i pilnowała

lub obchodziła namiast naglego pilnując  
 dobytka. — Najgorsze były nocne wachty.  
 Trzeba było mieć meloda odwróci w ciemnościach  
 wocy obchodzić swój wyznaczony teren. Do tego  
 inne dziesięćta wolne od pracy robiły różne psikusy  
 i straszły te, które miały wachty. Śięknie było gdy  
 dostało się odcinek wachty nad jeziorem. Patrzyło  
 się z góry skarpy jak w blasku księżyca srebrzyła  
 się woda w dole i leśniczka odbijała się o brzeg.  
 Bajkowy obraz w młode dziewczyna marzyła o srym  
 lubym w domu, ale trzeba było się mieć na baczności  
 i ciągle nasłuchiwać, bo usłyszała któraś wyskoczyła wagle  
 z lasu i zerwać dymek z góry i zniknąć w ciemnościach  
 zanim zdążyło się strzelić — a za utracenie jakiegoś  
 rzeczy, odpowiadało się przed drużyną i traciło się  
 punkty w reszcie, w którym zaprzyniło się wszystkie  
 czynności. Na jednej z takich wart, na której odwie-  
 rzałam swój rejon nad jeziorem, miałam przygodę  
 słyszałam wyraźnie skradające się kroki. Zaczęłam  
 „hasła” ale cisza bez odzewu. Jednak smery w  
 kraczkach się porównyły — znowu wotam „hasła”, bo  
 strale, gdy za króćim razem nie otrzymałam odpo-  
 wiedzi, zdjęłam z ramienia karabin i strzeliłam  
 w las w kierunku odgłosów. Naboje był ślepy ale  
 huk miśsi monoty. Sama się wystraszyłam, ale  
 usłyszałam uciekających. Na szczęście skończyła  
 się moja wachta bo przyszła zmiana. Trzeba z  
 sercem na ramieniu wrócić do namiotu  
 muszą wrócić wspomnieniami trochę wstecz. Przed  
 moimi oczyma jaźdem wystają znowu z Severyna Brucha, znowu jako

me oboczy jaźdem wystają znowu z Severyna Brucha, znowu jako

I/1-4

Pamiętam odbył się tylko ślub cywilny - kościelny miał  
się odbyć 5. IX. 39 - Dziwaczny rotaty wiec na mnie  
„Dama mężatka” - śmiałyśmy się z tego a ja do dziś  
usmiecham się pod włos bo zostałam ta „dama mężatka”  
któreś niedzieli zrobili mi mój rodzice i moi  
wuj i niespodzianie, przyjechali samochodem do Ger-  
ryna. Co to była za radość. Zostałam zwolniona  
z obowiązków oborowych. Zmierzaliśmy wiec obóz. A tu  
nagle „Alarm”. Trzeba było się szybko ubrać w  
mundury - my gdańszczanki miałyśmy tylko dressy  
(nam nie wolno było nosić mundurów, ze względu bez-  
pieczeństwa) i biegiem staliśmy na plac apelowym  
na bezność. Komendantka oboru odbierała  
poszczególne meldunki drużyn - były przecież  
z całej Polki - a potem w prawo zwrot i odmarsz  
do lasu. Stałam z rodzicami i przyglądałam się,  
zaburzę że nie stoje w gronie festiackim, jak  
nas nazywano. Ojciec mój patrząc na te zgrabne  
sprężne dziewczyny mówi do nas „jak my możemy  
takie wafelko to my wafelki nie przegramy.  
A przecież zamieszko się na wafelki.”

Siedziałam z moim Julek, nad jeziorcem  
Arzymajac się za ręce - była to nasza  
ostatnia szczęśliwa chwila, bo po powrocie  
z oboru do domu wybuchła 1. IX. 39 wojna i wtedy  
mnie zabrali do oboru - ale koncentracyjnego  
do oboru w Stutthofie a potem obóz w  
Mauthausen z którego już nie wróciłam do domu.  
Muszę się tu jeszcze raz cofnąć wstecz - trzeba  
komicznie wspomnieć sprawkę zżycie nas.  
Te tak zwane z kaszubską „Eintöpfe” to  
były wspaniałe gęste zupy. Do ciocieniostki

i tym wspomnianym leśnym powietrzu, zawsze  
bybyśmy strasznie głodne, więc jak tylko  
rozległ się gong z ludmi to bieżem wiam  
pedziła na "jeść"! Smaczne były te  
gęste zupy, ale czasem gotowano kasie  
gryczaną, która poddawano oblaną tłustymi  
skwarcenkami. Zapach gotowanej kaszy  
miał być w całym obozie prawie od razu  
byłam biedna bo mi znosili kaszy  
gryczanej - miałam więc obiad z góry.  
Dziś do kolekcji daleka droga, chodzilam  
do ludmi, prosząc o ~~ten~~ kromkę chleba.  
Najmilej wspominałam wspominałam  
wieczorne ogniska, przy których śpiewaliśmy  
w koto i śpiewały prosenki a echo nosiło  
je daleko ponad las. Tam też nauczy-  
łam się śpiewać prosenki różniarskie,  
hercerskie, które pamiętam do dzisiaj  
Teraz, gdy już jestem babcią, miło  
mi wspominać piękny czas na obozie PWK  
w Garczyńcu i śpiewać prosenki swojej  
wnuczce, która sypni niebieskimi oczka-  
mi patrzy na mnie i śmieje

Helena Babatynska / 8



Helena Szałatyńska

81-735 Sopot

Wpłynęło dnia 08.02.88  
L.dz. 263/NP/88

Wspomnienia z obozu PWK w Garczynie w 1939r.

Był sierpień 1939r., byłam wtedy młodą i bardzo prężną dziewczyną. Pani Halina Kulczakówna, pracownik Kultury i Sztuki w Gdańsku zorganizowała organizację paramilitarną "Przysposobienie Wojskowe Kobiet". Oczywiście zapisałam się do tej organizacji. Spotkania odbywały się w Dyrekcji Kolejowej. Przewodniczyła Halina Kulczakówna, zawsze w mundurze, który jej serdecznie "zazdrościłam"! Referaty na tematy wojskowe były dla nas gdańszczanek bardzo pouczające i ciekawe - nauczyłyśmy się polskich pieśni i tańców a przede wszystkim prawidłowej polskiej mowy. Dla nas młodych Polek żyjących na terenie Wolnego Miasta Gdańska była to cudowna patriotyczna lekcja, ale i niebezpieczna. Niemcy weszli wszędzie i za taką przynależność można było zostać aresztowanym. Odbywało się to więc pod płaszczykiem Klubu Sportowego "Gedania", który był przez władze Gdańska uznany. W sierpniu 1939r. zorganizowano obóz PWK w Garczynie koło Kościerzyny na który pojechałam. Rok wcześniej taki obóz był w Istebnej, na którym również byłam. Obóz w Garczynie znajdował się nad pięknym dużym jeziorem w środku lasu. Na ogromnej polanie stały drewniane, duże namioty a prycze były na wysokich nóżkach - więc nie na ziemi. W jednym takim namiocie zostałyśmy zakwaterowane, no i zaczęło się życie obozowe. Rano pobudka - apel na placu i gimnastyka. W innych namiotach "mieszkały" Pewiaczki z innych miast Polski. Zapamiętałam Warszawianki bo były zakwaterowane obok nas. Po rannych ćwiczeniach rozległ się dzwon i biegiem na śniadanie. Jak nam te pajdy chleba wiejskiego smakowały nie muszę opisywać. To był "cymes"! Potem schodziło się do jeziora myć kubki i menażki, no i sprzątanie. Najgorsze było ścielenie pryczy - to był cały rytuał - koce ułożone na kant, - kontrola jak zauważyła, że coś nie tak - trzeba było układać na nowo, - to naprawdę nie było takie proste. Potem zaczęła się nauka wojskowa - w dwuszeregu zbiórka "bacność" - spoczniij, w prawo zwrot i marsz ze śpiewem i karabinem na ramieniu w stronę lasu. Uczono nas strzelania do celu - była do tego specjalna strzelnica. Uczono rozbieranie i składanie karabinku i ogólnych praw wojskowości. Cały dzień był zaplanowany, - chodziłyśmy więc jak w zegarku. Wspaniała była nauka pływania. Z niedużego mostku skakałyśmy do wody. Dopóki można było skakać w dół na nogi, było dobrze dla mnie, ale skoczyć głową w dół na to nigdy się nie zdobyłam, brak było odwagi. To też jako jedyna nie otrzymałam

Świadectwa ukończenia kursu pływackiego.

Przy namiocie zawsze miała dyżur jedna drużna. Stała na baczność z karabinem i pilnowała, lub obchodziła namiot naokoło, pilnując dobytku. - Najgorsze były nocne wachty. Trzeba było mieć nielada odwagi, w ciemnościach nocy obchodzić swój wyznaczony teren. Do tego inne dziewczęta wolne od pracy robiły różne psikusy i straszły te, które miały wachnię. Pięknie było, gdy dostało się odcinek wachty nad jeziorem. Patrzyło się z góry skarpy, jak w blasku księżyca srebrzyła się woda w dole i leciutko odbijała się o brzeg. Bajkowy obraz i młoda dziewczyna marzyła o swym lubym w domu, ale trzeba było się mieć na baczności i ciągle nasłuchiwać, bo mogła któraś wyskoczyć nagle z lasu i zerwać chustkę z głowy i zniknąć w ciemnościach zanim zdążyło się strzelić - a za utracenie jakiejś rzeczy, odpowiadało się przed drużynową i traciło się punkty w zeszycie, w którym zapisywało się wszystkie czynności. Na jednej z takich wart, na której odmierzałam swój rejon nad jeziorem, miałam przygodę. Słyszałam wyraźnie skradające się kroki. Zawołałam "hasło", ale cisza, bez odzewu. Jednak szmery w krzakach się powtórzyły - znowu wołam "hasło", bo strzelę, gdy za trzecim razem nie otrzymałam odpowiedzi, zdjęłam z ramienia karabin i strzeliłam w las w kierunku odgłosów. Nabój był ślepy, ale huk niesamowity. Sama się wystraszyłam, ale usłyszałam uciekających. Na szczęście skończyła się moja wachta, bo przyszła zmiana. Trochę z sercem na ramieniu wróciłam do namiotu.

Muszę wrócić wspomnieniami trochę wstecz. Przed wyjazdem na obóz wyszłam zamaż za Seweryna Brusza, znany jako "Inka". Ponieważ odbył się tylko ślub cywilny - kościelny miał się odbyć 5.IX.39r. - dziewczyny wołały więc na mnie "Panna męzatka" - śmiałyśmy się z tego a ja do dziś uśmiecham się pod nosem, bo zostałam tą "panną męzatką". Którejś niedzieli zrobili mi moi rodzice i mąż miłą niespodziankę, przyjechali samochodem do Garczyna. Co to była za radość. Zostałam zwolniona z obowiązków obozowych. Zwiedziliśmy więc obóz a tu nagle "alarm". Trzeba było się szybko ubrać w mundury - my gdańszczanki miałyśmy tylko dresy (nam nie wolno było nosić mundurów, ze względu na bezpieczeństwo) i biegiem stanąć na placu apelowym na baczność. Komendantka obozu odbierała poszczególne meldunki drużyn - były przecież z całej Polski - a potem w prawo zwrot i odmarsz do lasu. Stałam z rodzicami i przyglądałam się, żalując, że nie

stoję w gronie pewiaczek, jak nas nazywano. Ojciec mój patrząc na te zgrabne, sprężne dziewczyny mówi do nas "Jak my takie wojsko mamy, to my wojny nie przegramy" a przecież zanosiło się na wojnę. Siedziałam z moim Inka nad jeziorem trzymając się za rękę - była to nasza ostatnia szczęśliwa chwila, bo po powrocie z obozu do domu wybuchła 1.IX.39r. wojna i wtedy męża zabrali do obozu - ale koncentracyjnego, do obozu w Stutthofie a potem obóz w Mauthausen z którego już nie wrócił do domu.

Muszę się tu jeszcze raz cofnąć wstecz - trzeba koniecznie wspominać sprawę żywienia nas. Tę tak zwane z kaszubska "Eintopfe", to były wspaniałe gęste zupy. Po ćwiczeniach i tym wspaniałym leśnym powietrzu, zawsze byliśmy strasznie głodni, więc jak tylko rozległ się gong z kuchni, to biegiem wiara pędziła na "Jeść"! Smaczne były te gęste zupy, ale czasem gotowano kasze gryczaną, którą podawano oblaną tłustymi skwarkami. Zapach gotowanej kaszy czuć było w całym obozie prawie od rana. Byłam biedną, bo nie znosiłam kaszy gryczanej - miałam więc obiad z głowy. A że do kolacji daleka droga, chodziłam do kuchni, prosić o kromkę chleba. Najmilej wspominam wieczorne ogniska, przy którym siadałyśmy w koło i śpiewały piosenki a echo nosiło je daleko ponad las. Tam też nauczyłam się śpiewać piosenki żołnierskie, harcerek, które pamiętam do dzisiaj. Teraz gdy już jestem babcią, miło mi wspominać piękny czas na obozie PWK w Garczynie i śpiewać piosenki swojej wnuczce, która swymi niebieskimi oczkami patrzy na mnie i słucha.

/- / Helena Szałatyńska/Gebel

Szałatyńska Helena z d.Gebel obywatelka Wolnego Miasta Gdańska córka urzędnika Polskiej Kolei Państwowej w Gdańsku Leona Gebel i Marii z d. Tomaszewska. ur.5.III.1919r. w Gdańsku. Uczennica Polskiego Gimnazjum w Gdańsku. Po ukończeniu szkoły pracowała w British-Polish Bank, potem jako bibliotekarka w Dyrkcji PKP. Podczas wojny pracowała w Biurze Ubezpieczeń w Gdańsku. Po 1945r. pracowała w Biurze Drogowym PKP w Sopocie, obecnie na emeryt.

II Materiały uzupełniające relację

- Wspomnienie Doroty Schaddach zam. Hammer sporząd. J. Walentynowicz [l.o.d.], rps, kopia, k. 2, s. 1-2



Relacja Schaddach Doroty zam.Hammer

Schaddach Dorota obywatelka Wolnego Miasta Gdańska córka urzędnika Poczty Gdańskiej Roberta Schaddach i Apolonii z d. Stoppel ur.13.XII.1921r. w Gdańsku.

Po ukończeniu szkoły podstawowej była uczennicą polskiej szkoły handlowej w Gdańsku. Jako członkini sekcji strzeleckiej polskiego klubu sportowego "Gedania" przebywała w roku 1939 w obozie WSK w Garczynie. W tym czasie były tam grupy dziewcząt z Polski oraz grupa gdańszczanek, których komendantką była kol.Kułakowska a zastępczynią Halina Kulczakówna(?), drużynową była Helena Gebel zam.Szałatyńska(?). Dorota Sch. prowadziła razem z kol.Trocką /Trotzka?/ pocztę polową znajdującą się w wagonie kolejowym na terenie obozu. Na zmianę pracowały tam codziennie przez 1-2 godzin zaopatrując uczestniczki obozu w znaczki pocztowe i różne potrzebne drobiazgi. Dziewczęta mieszkaly w namiotach, czyli dach na słupach osłonięte plandekami. Zajęcia odbywały się na tematy: obrona Państwa, sport, rozeznanie terenu, ćwiczenia kierując się kompasem wędrując przez lasy, pierwsza pomoc i t.p.

Obóz znajdował się w środku lasu, w pobliżu pięknego jeziora, w odległości około 8-10 km od Kościerzyny.

Wcześniej niż zaplanowano musiały zwinąć i opuścić obóz, ponieważ na tym terenie miało zaistalować się wojsko. Jako ostatnie pozostały w obozie Dorota Sch. z kol. Trotzka z zadaniem likwidowania obozu. Wszystkie dokumenty służbowe dostarczyły komendantce Kułakowskiej do jej biura w budynku Dyr.Kolei Państw. w Gdańsku. Broń, którą używały do ćwiczeń, zabrała komendantka wracając już wcześniej do Gdańska samochodem. Gdzie ją oddano nie wiadomo, być może, w komendzie w Kościerzynie.

Wówczas wszczepiona w dziewczęta duma narodowa zespoliła ich i utrwaliła się w nich na zawsze.

Zapisała w/g wspomnień Doroty Schaddach,

Janina Walentynowicz



IV Korespondencja



Genowefa Maluszczyk

80875

Gdańsk

POLSKA B 997



Wpłynęło dnia  
Licz. 2330

31.05.

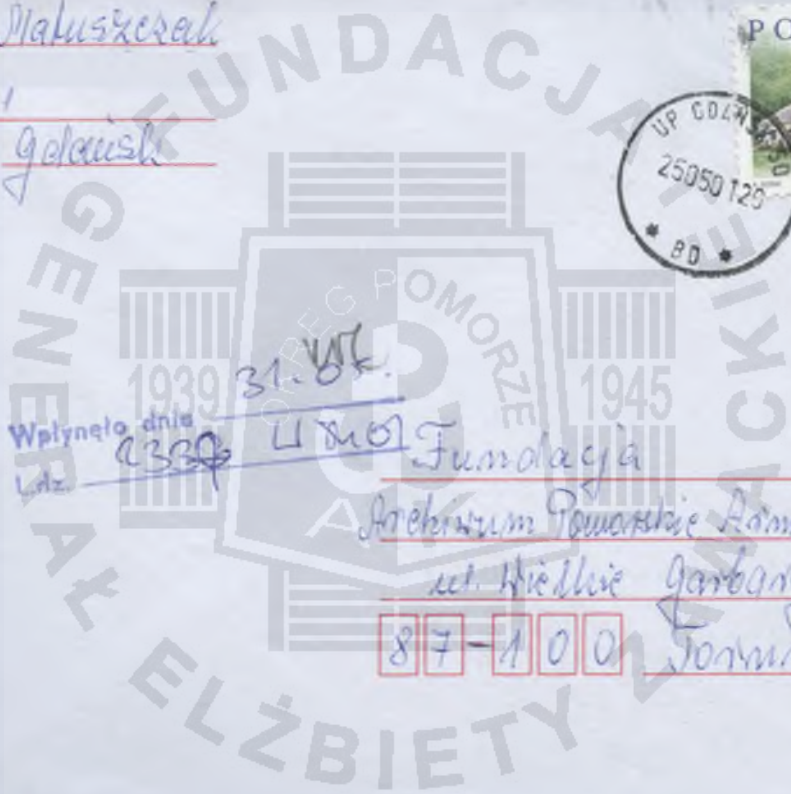
Ust. Fundacja

Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej

ul. Władysław Garbany 2

87-100

Torun







Wojewódzka Biblioteka Publiczna  
im. Josepha Conrada-Korzeniowskiego  
w Gdańsku

„Na pokładzie, owici w kokony jedwabiu,  
Ciemni, z plamami różowych pięt,  
Marząc Mekki dalekie,  
Gdy płynęli pielgrzymi  
Przez czarną, gwiaździstą noc,  
I ja słyszałem, jak Lord Jim,  
Głos, który kusi: „Skocz !”

Antoni Słonimski,  
Conrad

15 października 2000 - stulecie  
pierwszego wydania „Lorda Jima”  
Josepha Conrada-Korzeniowskiego

DOP. GD. XI. 2000 KARTKA POCZTOWA

PRT- 024 / 44 / 97

Wpłynęło dnia 31. 07.  
2357 Ndr 01  
L.dz. 2357 18r 01

Fundacja

Archiwum Pomorskiej Armii Krajowej  
ul. Wielkie Garbary 2

87-100

Tokun

Droga Pani Aniu!

Jadwiske, 25.05.2004r

Przepraszam za przesłane obie książki. Służba Polek na frontach II wojny światowej. Dzisiaj wysyłam przehaszowaną materię pięciogdziesiątka za r/n egreduplano. Z wielką przyjemnością zagłębił się lekturę tych dzieł. Ze względu na przebieg cz. 4-tyj zdążyłam zauważyć na str. 323 wymiaruiońna, ref. obiw. hancerstwa, w tym phom Jadwiga Krzeibortna Subantoni jest to mylnie podane nazwisko bo powinno być Krzikówna. Wiem to doświadczenie gdyż uczestniczyłam do szkoły Torzeńskiej. W. i m. Subantoni gdzie p. Jadwiga Krzikówna była kierowniczką, te że, a to pierwszy okres prowadziła lekcje matematyki w mojej klasie. To była moja uwaga z tego pobieżnego przeglądu. Może to tylko powytka na drukarce, ale chodzi o to, że właśnie o to. Z zacięciem i z wrażliwością wzięłam się za lekturę.

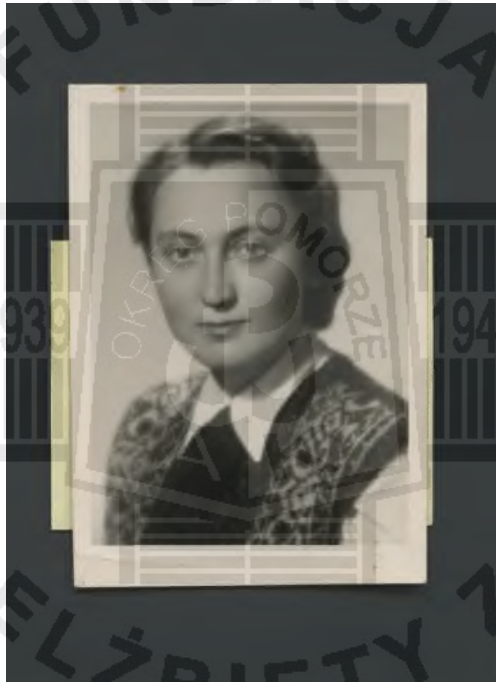
Przesyłam serdeczne pozdrowienia dla Pani i całego Szanownego Zarządu Fundacji z p. profesora na łeble

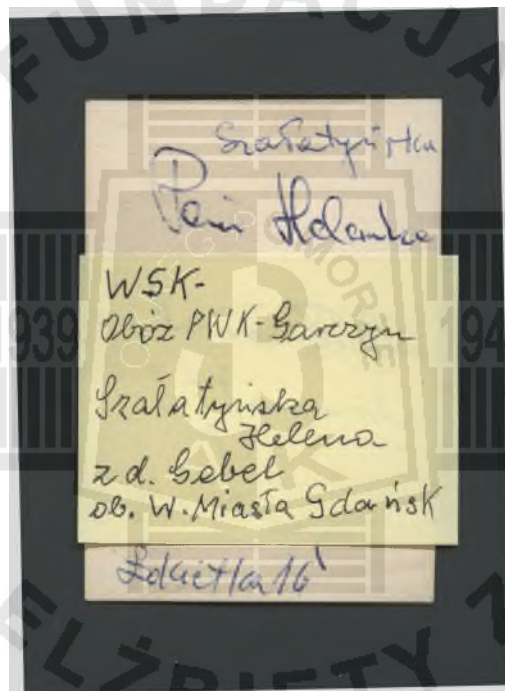
genoneta Matuszczak

P.S. proszę wybaczyć moje niezręczne pisanie, ale mam z tym kłopot

VI Fotografie  
wyg. str. 1







ZDJĘCIA Z OBOZU PINK  
W GARCZYNIĘ - 1939 r.



*Janina Kozma Hanczy*



Oboz PWN w Samarynie  
z lewej 1939

1. Petruska Sosia
2. Schaddah Dowola
3. Litynska
4. Piotruska (stara)
5. Smotzka mlodsza

Original nrka  
Schaddah Dowola





Obóz PWN Łany 1939 r.  
od lewej:  
Petruska, Schaddach Dorota,  
Sokolowa Helena, Gataka I  
Homel 1939 r. Kuzakowska  
Zost. Homel, Petruska, Sotrud  
dlyanka  
Grupa Sdainszraech w obozie  
w Łanach 1939 r.  
Original w archiw. Schaddach Doroty



Obóz Gdaiszczanek PWN  
w Baranowie 1939 r.  
od lewej  
1. Rebeczka Helena  
2. Schaddach Dorota

**GEBEL**

Helena



Firma Handlowo-Usługowa  
„DIADA”  
86-200 Chełmno-Grubno  
Tel. (0-56) 686-28-48